Rok XXIV. We Lwowie, dnia 12. października 1917. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13 — K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie apostolatu świeckich.

Coraz częściej mówi się i pisze o t. z. apostolacie świeckich. Co się pod tem mianem kryje, wiemy wszyscy, jakie przysługi taki apostolat sprawie naszej oddać może, rozumiemy także. Że apostolat ten jest prawie nieodzownym, jeśli się akcyę katolicką chce prowadzić na szeroką skalę, to rzecz pewna; — wystarczy wskazać tylko na to, iż duchownemu nie zawsze wypada jakiegoś zadania się podjąć (n. p. przemowy na wiecu socyalistycznym) i że słowo świeckiego człowieka ludziom dla wiary obojętnym często prędzej do przekonania przemówi. Rzeczy to jasne i nie o nich chcę pisać, pragnę tylko zwrócić uwagę na to, jakich błędów wystrzegać się trzeba przy wychowywaniu tych apostołów.

Pierwszą rzeczą jest, by dobierać do tego ludzi odpowiednich, a więc niekoniecznie z ładnem nazwiskiem, ale koniecznie ze szlachetnym charakterem. Dla lizuniów, krętaczy, awanturników miejsca w akcyi katolickiej niema. Chociażby jakaś jednostka nie wiedzieć jak zdolną i wysoko postawioną była, jeżeli nie jest moralnie dobrą, my jej nie chcemy. Dobierając ludzi, trzeba też dobierać dla nich odpowiednie funkcye, a w tem dobieraniu nie kierować się żadnymi względami, prócz tego jednego: dobro sprawy. Więc kogoś niezdatnego na prezesa nie wysuwać na to stanowisko, nie mającemu daru wymowy, nie kazać przemawiać publicznie i t. p.

Drugi warunek: apostołów tych wyszkolić należycie. Nasi działacze często nie oryentują się dobrze w sprawie, działają na oślep, nie mają bowiem fachowego wyrobienia. Robi się kogoś kupcem, bo jest sprytnym, profesorem, bo jest zdolnym; dziennikarzem, bo ma łatwość pióra. Jeśli tak wybrano, to wybrano dobrze, ale musi się jeszcze tym ludziom dać sposobność do nabycia potrzebnych wiadomości i rutyny. Inaczej będzie to wszystko na amatorski dyletantyzm zakrawało, a nie na poważną akcyę.

Z tym brakiem wyszkolenia łączy się brak potrzebnej roztropności, nieumiejętność propagandy swych przekonań bez jaskrawej reklamy, nieumiejętność zwalczania przeciwnika bez popełnienia grubych nietaktów. Nasi działacze katoliccy popadają w niesmaczną przesadę: tworzyliby coraz nowe dogmaty, pomnażaliby bardzo chętnie praktyki religijne, wyszukiwaliby nowych heretyków: po prostu przelicytowują się w katolicyzmie.

Nie chcę stosować słów powyższych do lwowskich przedwakacyjnych wieczorów dyskusyjnych na temat religii jako podstawy wychowania narodowego. Ale nie mogę pominąć tego, co napisał Szan. Pan Marceli Gajewski S. M. o tej dyskusyi w „Gaz. Kość.“ [1]): „Jak bywają werbowani ci nieliczni laicy, jak traktowani i zachęcani, doświadczyło nas kilku podczas znamiennej dyskusyi czterowieczorowej pedagogicznej we Lwowie, gdy należało zwarcie, jednolicie a stanowczo wystąpić przeciw mętnym majaczeniom o reformie religijnego nauczania i wychowania na zasadzie pogłębienia praktyk religijnych w przyszłej szkole polskiej, która musi być szczerze, głęboko katolicką“. Ponieważ byłem obecny na tych wszystkich wieczorach dyskusyjnych, mam wrażenie, że p. M. G. żal i gorycz, jaka z powyższych wierszy się przebija, skierowywuje pod adresem księży katechetów. Na zebraniach owych bowiem wytworzyła się tego rodzaju sytuacya, iż katecheci musieli stanąć w pewnego rodzaju opozycyi do świeckich katolików. Ci bowiem chcieli na odrodzenie moralne i religijne młodzieży wpłynąć przez pomnożenie praktyk religijnych niewykonalne, choćby tylko ze względów praktycznych, nie mówiąc już o tem, że projekty przez nich podawane mogłyby się przyczynić często do stworze-

[1]) P. nr. 25 z r. b. str. 291.

nia obłudnej dewocyi. Powodowani najlepszemi chęciami poszli za daleko i wywołali swemi przemówieniami nastrój niemiły. Niektórzy podsuwali przeciwnikom intencye, jakich ci nie mieli, a jednemu z katechetów zarzucono, iż udowadniając potrzebę wychowania religijnego, zacytował Foerstera, a nie Chrystusa, jak gdyby nam nie wolno było powoływać się także na zdania tak wybitnych badaczy, do jakich należy Foerster!

Pozyskanie i wyszkolenie poważnego zastępu „apostołów“ świeckich należy niezawodnie do najtrudniejszych zadań, jakie nas czekają; — ale musimy robić, co w naszej jest mocy, nie zrażając się trudnościami, żeby sprostać i temu zadaniu!

X. Żegota.

„Doctor eximius“.

(W 300-letnią rocznicę jego zgonu).

Lat trzysta minęło od czasu, jak w lizbońskim domu profesów, przy kościele św. Rocha, nad ranem 25 września, ukołysany śpiewem psalmu (39): Expectans expectavi Dominum, z szeptem na ustach: „Nie sądziłem, że tak słodko umierać! — Eamus tandem, Domine, eamus!“ — oddał Stwórcy śliczną swą duszę O. Franciszek Suarez T. J.

Wysłużony weteran, profesor, jubilat, tęsknił już sobie do ojczyzny po trudach 70-letniego żywota. (1548, 5/I. — 1617). Pół wieku przeszło stał pod chorągwią w doborowym hufcu armii Chrystusowej, przez lat 47 zajmował pełne odpowiedzialności stanowisko profesora, najpierw filozofii (4 lata), a następnie teologii w różnych kolegiach i uniwersytetach Włoch, Hiszpanii, a wreszcie w Portugalii przez lat 20 na królewskiem uniwersytecie w Koimbrze, jako profesor pierwszej katedry t. z. Primy (katedra P. Lombarda). Z otuchą więc i świętą dumą mógł patrzeć na pracę i zabiegi swego życia, bo jak sam zeznał tuż przed śmiercią, niczego nigdy nie robił bez woli przełożonych. A to, co uczynił, było na miarę olbrzyma. Oto tysiące uczniów oświecał i zaprawiał na własnej metodzie do walki z niewiarą i odszczepieństwem, dla tysiąca innych, nie należących do grona jego słuchaczów, był światłym kierownikiem w sprawach sumienia, wszystkim zaś pozostawiał owoc swych głębokich i wszechstronnych poszukiwań, oraz oświeceń na modlitwie, zamknięty w 13 już przez siebie wydanych tomach, a prawie drugie tyle gotowych do druku przekazywał O. Balt. Alvarezowi [1])

Pracę jego profesorską i gruntowną cnotę umieli ocenić, z nielicznymi wyjątkami, tak swoi jak i obcy już w samych początkach. Zakon powierzał mu pierw-

Mimo usilnych starań nie zdołał O. Alvarez w całości wykonać testamentu Suareza. Wskutek rozporządzenia Pawła V., zabraniającego czegokolwiek ogłaszać w kwestyi „De auxiliis“ drugi tom „De gratia“ i „De vera intelligentia“ napróżno czekał na odwołanie surowego dekretu. I niewiadomo, czy i kiedy byłaby przyszła owa pożądana chwila, gdyby nie dziwny zbieg wypadków. Oto, znany ze świetnej obrony O. Moliny i Suareza przeciw O. Banezowi, — O. Hernando Bastida T. J., opuszczając zakon, zabrał między innemi również kopię II. t. „De gratia“ i „De vera intelligentia“. Po jego śmierci odpis ów dostał się w ręce jakiegoś nakładcy portugalskiego. Powiadomiony w ciągu pracy drukarskiej o zakazie Stolicy św., odstępuje dzieło księgarzom lyońskim, którzy mimo protestu papieża, gen. zakonu O. Piccolominiego i wbrew zakazowi samego króla, druk ukończyli (1651 — t. 22) i dzieło rozsprzedali, zdaje się, nie bez tajemnego poparcia ze strony kard. arcyb. Lyonu Richelieugo. W cztery lata później (1654), również w Lyonie, ukazało się „De vera intelligentia auxilii efficacis“, stanowiące 23-i tom dzieł Suareza. Kiedy następnie przedstawiano Aleksandrowi VII., że ogłaszanie drukiem tych dzieł narusza zakazy papieskie, odrzekł: „De Suarez non est loquendum, est enim doctor superioris sphaerae“ (Por. O. R. de Scorraille S. I. François Suarez, w dwu tomach, duża ósemka, Paryż 1913, Lethielleux). W 1859 Msgr. Malou wydał nadto kilka drobnych dziełek Suareza dotąd nie objętych drukiem. Na publikacyę czeka jeszcze trzy lub cztery tomy, któreby zamieściły korespondencye i różnego rodzaju wskazówki, odpowiedzi oraz drobne rozprawy teologiczne. Nie dorzucą one nic zasadniczo nowego do skarbca suarezyańskiego, ale mogą wyświetlić ciemniejsze punkta biograficzne.

Znane wydania zbiorowe: Coletiego w Wenecyi (w 23 tomach) i Vivesa w Paryżu (w 28 tom.) nie są niestety wolne od licznych błędów.

---

[1]) Chronologiczny spis pierwszych wydań dzieł O. Suareza:

A. Za życia autora:

T. I. De Incarnatione Verbi . . . 1590 Alcala.
wydanie pomnożone 1595 Salamanka
II. De Mysteriis vitae Christi . . . 1592 Alcala.
III. De Sacramentis I (Bapt. Conf. Euch.) 1592 Alcala.
IV. Disputationes Metaph. I . . . 1597 Salamanka.
V. Disputationes Metaph. II. . . . 1597 Salamanka.
VI. Opuscula theologica: 1. De concursu, motione et auxilio Dei l. III.
2. De scientia Dei futurorum conting. l. II.
3. De auxilio efficaci.
4. De libertate divinae voluntatis.
5. De reviviscentia meritorum.
6. De iustitia Dei.
VII. De Sacramentis II. (Poenitent. Extr. unct.) . . . 1602 Koimbra.
VIII. De censuris . . . 1603 Koimbra.
IX. De Deo uno et trino . . . 1605 „
X. De virtute et statu relig. t. I. . . . 1608 „
XI. De virtute „ „ „ t. II. . . . 1609 „
XII. De legibus . . . 1612 „
XIII. Defensio fidei . . . 1613 „

B. Po śmierci autora:

XIV. De gratia I. . . . 1619 „
XV. De gratia III. . . . 1619 „
XVI. De angelis . . . 1620 Lyon
XVII. De opere sex dierum et de anima . 1621 Lyon
XVIII. De fide, spe et caritate . . . 1621 Lyon. Koimbra.
XIX. De virtute et statu relig. III . 1621 Lyon
XXI. De virtute et statu relig. IV. 1625 Lyon
XXII. De ultimo fine, de voluntario . 1628 Lyon

szorzędne katedry, polecał obronę swego Instytutu a przez usta naczelnych przełożonych nie szczędził pochwał i zachęty. Uczniowie tłumnie oblegają jego katedry, nie żałują nieraz znacznych wydatków, byleby zdobyć odpis jego wykładów. A w miarę, jak po 25 latach zawodu profesorskiego, poczęły ukazywać się jego dzieła, mimo podejrzeń i donosów do św. Inkwizycyi, pochodzących czy to od pewnej grupy innego zakonu (OO. Avendano, Banez), czy to nawet od współbraci zakonnych, n. p. od O. H. Henriqueza, dawnego profesora Suareza — sława jego rosła coraz bardziej i szła daleko poza morze i Pireneje, szła do Włoch, Francyi, Niemiec i Polski. Każdy nowy tom jednał mu nowych wielbicieli i dodawał blasku jego powadze. Wreszcie na lat dziesięć przed śmiercią usłyszał pokorny zakonnik, jak zwierzchnik całego chrześcijaństwa, Paweł V. nazwał go „doktorem znamienitym i pobożnym“, (brewem z 2.X. 1607 r.) które to miano przeszło do potomnych, a Benedykt XIV. uczynił je niejako prawomocnem i synonimem Suareza. (De Synodo dioecesana l. XI. c. 6). Aleksander VII. widzi w nim „księcia teologów“, „teologa wyższego rzędu“; inni znów, „drugiego Augustyna i wspólnego (communem) doktora swego wieku“ (Castellobranco, bp. Koimbry)[1]).

Wiek XVIII. miał jeszcze większym blaskiem opromienić imię i naukę Suareza. Oto Salamanka, Alkala, Valladolid, Burgos, tworzą osobne dlań katedry, podobnie jak dla św. Tomasza, św. Bonawentury, Skota, Lombarda, Duranda i t. d. Mimo, że wkrótce zniósł je dekret Karola III. (12.VIII. 1768), znaczenie Suareza nie przybladło, wpływ jego przetrwał aż do naszych czasów.

Kiedy jednak chcemy nakreślić charakterystykę duchową Suareza, kiedy usiłujemy dokładniej wykazać jego tytuły do wielkości i w ten sposób usprawiedliwić miano „doctor eximius“, czujemy pewien rodzaj zakłopotania.

Jeden z Jezuitów irlandzkich (R. Lynch) tak pisze o wielkim teologu hiszpańskim: „Suarez, pogrążywszy się w badaniach starych scholastyków, wziął od nich majestatyczność Tomasza, dostojność Alberta W., jasność Duranda, bystrość Skota, bogactwo pomysłów Aleksandra Hal., gruntowność Bonawentury i t. d. Słowem sam jeden łączył w sobie wszystko, co jest wybitnego u każdego z nich z osobna“. Podobny sąd, wzięty w całości, może się wydać nie uzasadniony; zgadza się jednak z prawdą o tyle, o ile chce wyrazić, że Suarez skupił w sobie, niby w soczewce, wszystkie zalety wielkiego teologa, a więc przedewszystkiem k o m p l e t n o ś ć w omawianiu zasadniczych działów teologii katolickiej i nadzwyczajną p ł o d n o ś ć p i s a r s k ą.

Zapewne, jeśli weźmiemy pod uwagę tytuły jego dzieł i zapytamy, czy objął w nich całokształt wiedzy teologicznej, wszystkie traktaty, które zwykły stanowić zrąb jej budowy, musimy po części odpowiedzieć przecząco; brak bowiem apologetyki, brak osobnego traktatu o Piśmie św. i Tradycyi, o Kościele i Papieżu, o rzeczach ostatecznych, o kapłaństwie i małżeństwie. Ale niedobór to tylko pozorny; w istocie cały ów materyał zawiera się, czy to w obszernych wstępach do innych dzieł, czy to w poszczególnych częściach więcej ogólnej natury, jak to widać z tablic analitycznych (por. 28. t. wyd. Vivesa). Wreszcie na obronę Suareza trzeba zaznaczyć, że naogół owe traktaty, jako osobne działy teologii katolickiej, za jego czasów nie zarysowały się jeszcze tak wyraźnie, jak dzisiaj po walce z protestantyzmem, gallikanizmem i t. d.

Wielkość wszakże Suareza i „niezwykłość“ tkwi przedewszystkiem w o r y g i n a l n e m u j ę c i u i oświetleniu kwestyi, oraz we w s z e c h s t r o n n o ś c i m e t o d y. Trudno napotkać, choćby jedno większej wagi zagadnienie teologiczne, na któreby Suarez nie odpowiedział w sposób nowy a wyczerpujący; żeby się o tem przekonać, wystarczy przerzucić jego komentarze do Summy lub Metafizykę. Zresztą wiemy o tem doskonale z monografii i podręczników teologicznych, gdzie raz po raz napotykamy odmienny, tylko „doct. eximio“ właściwy odcień w wyjaśnianiu danego problemu. Warto tu jeszcze jedno nadmienić, o czem mało się pamięta, mianowicie, że autor „De legibus“ i „Defensio fidei“ uważany jest powszechnie za jednego z twórców filozofii prawa. Traktat „De legibus“ należy do największych prac Suareza (1200 stron in 4o w dwu kolumnach) i stanowi właściwie summę lub encyklopedyę metodyczną prawa (por. A. Franck, Réformateurs... au XVII. s. Paris 1881).

Oryginalność w oświetlaniu dawnych kwestyi zawdzięcza Suarez głównie nowej, zbogaconej przez siebie metodzie. Teologia, jak wiadomo, zasłuchana w słowa Boga i Kościoła, szuka u rozumu światła do ich pełniejszego zrozumienia i wytłumaczenia, a przeto z natury swej musi być pozytywno-scholastyczną. Przez długi okres średniowiecza, kiedy świeżo nawrócone ludy ze czcią schylały głowę przed powagą objawionego Słowa, mógł Kościół ograniczyć się prawie całkowicie do teologii czysto pozytywnej, nie popartej nawet większym jakimś aparatem krytyczno-naukowym. W miarę wszakże, jak awerroistyczny arystotelizm i racyonalistyczne herezye zaczęły podkopywać podwaliny Objawienia, rzekomo w imię praw rozumu, teologia katolicka musiała się obejrzeć za odpowiednią bronią, a raczej stworzyć takową: była nią scholastyka wielkich mistrzów, której niestety już w drugiej połowie XIV. wieku i w XV. brakło odpowiednich wodzów. A tymczasem nadciągali dwaj nowi wrogowie Objawienia i Kościoła. Jeden układny, zakochany w klasycznem pięknie, erudyt, z uwielbieniem spoglądający na tradycyę, ale przez szkła wszystko niszczącej krytyki — to humanizm; drugi odrzuca wszelką tradycyę, a przyjmuje

---

[1]) Nie od rzeczy może będzie przytoczyć na tem miejscu notatkę O. Wielewickiego T. J. zamieszczoną w „Diarium domus professae“ pod dniem 25 września 1617 r. „Mortuus est — mówi kronikarz zakonny — Ulissipone (sic!) 25 huius mensis celeberrimus Societatis nostrae doctor Franciscus Suarez, cuius doctrinae sublimitatem dum tota christianitas miratur, simul etiam illud experitur et doctrinam devotioni et devotionem doctrinae nihil obesse... multi dubitabant, an doctior, an devotior esset“. — Notatka ta w kilkanaście lat po śmierci Suareza skreślona, jest doskonałem odbiciem współczesnej opinii w całym świecie katolickich uczonych.

tylko „czyste“ słowo Boże, nie przyćmione „wykrętnem“ tłumaczeniem ludzi — to reformacya. Na obydwu frontach zaatakowana teologia katolicka dla skuteczniejszej obrony przekuwa dawny, zbyt ciężki i nie wystarczający rynsztunek na nowy oręż, stwarza pozytywno-scholastyczną metodę. Za jej inicyatora, choć może zbyt jeszcze lękliwego, trzeba uważać Fr. Vittorię O. Pr. (1566), wykształconego w Paryżu, a następnie długoletniego profesora w Salamance. Z jego to szkoły wyszli Soto, Medina, Covaruvias, Mancio i najsłynniejszy z nich Melch. Cano, odważny i świadomy swego celu odkrywca nowych dróg. (De locis theol. 1563).

Suarez, jako uczeń Mancia, ożywionego duchem Vittoryi, zrywa również z dotychczasową metodą dyktowania wykładu z zeszytu, którego już kilka pokoleń bez zmiany słuchało. Młody profesor postanowił docierać do źródeł, przedewszystkiem do pism Ojców, do aktów soborów i dopiero z tak przygotowanego wykładu odczytywał powoli uczniom ważniejsze ustępy. Zestawiano nieraz (OO. Ramiere i Hurter) Suareza z O. Pettawiuszem, „ojcem teologii pozytywnej“ i twórcą dogmatyki kościelnej — i spostrzeżono, że zachodzi między nimi różnica tylko co do stopnia wyrazistości i ścisłości krytycznej w przytaczaniu źródeł; miejsce przez Suareza zaznaczone odnośnikiem, O. Petau podaje in extenso; gdzie „Eximius“ przyjmuje dany tekst bez zastrzeżeń, tam autor „Dogmatów teologicznych“ (1644), należący już do innego pokolenia, raz po raz usiłuje stosować nowożytną krytykę tekstu.

(Dok. nast.) **X. J. Krzyszkowski T. J.**

Ogarki rewolucyjne[1]).

Studyum z psychopatologii rosyjskiej.

Natura rosyjska, na wskróś pierwotna, ale zarażona odpadkami pseudocywilizacyi, jak gdyby gdzieś z epoki przedhistorycznej kamienia łupanego przeniesiona żywcem na początek XX. wieku, ujawniła się nie tylko w całym tak zwanym „ruchu wolnościowym“, ale pozostawiła po sobie ślady niezatarte w literaturze, roszczącej sobie pretensye do miana — „pięknej“, jak gdyby „pięknem“ były nieuleczalne choroby społeczne...

Rozpasanie instynktów najniższych, bandytyzm pospolity, zbrodnie wszelakiego rodzaju, te jedyne widome owoce pseudorewolucyi pokonstytucyjnej, nie pozostały bez wpływu na umysły pisarzy-sympatyków anarchii na każdem polu. Stąd też w literaturze generacya najmłodsza zaczęła sławić: rabunki, mordy i pożogę krwawą, szerząc wokoło chuligaństwo duchowe, szalone rozpasanie instynktów, potwornością swoją przerażających, — wszystko, co w zbydlęconej naturze ludzkiej jest najnędzniejszego, najhaniebniejszego, a wcale nie-ideowego, bo o artyzmie raczej zamilczeć trzeba.

To, co w duszach, nie tkniętych cywilizacyą, przewala się burzliwie bez celu i planu określonego, co kłębi się w nich chaotycznie i brutalnie, bez potrzeby koniecznej, a jedynie dla zaspokojenia żądz i pożądań płytkich i banalnych, a co da się znakomicie określić mianem — chamstwa uczuciowego i myślowego, nihilizmu ideowego i erotomanii wyuzdanej, — to miało pchnąć literaturę nadobną na nowe drogi, o jakich nie śniło się geniuszom „zgniłego Zachodu“.

Anarchizm, chociażby nie praktycznie pojmowany, lecz jako teorya, jest sam przez się płytki i banalny i reakcyjny w stopniu najwyższym. Czyliż więc można się dziwić, że w porównaniu ze sztuką Tołstoja i Dostojewskiego chociażby, produkcya twórcza takiego Gorkiego i Andriejewa była aż nadto wsteczna? Jaką zaś miała i musiała być „sztuka“ epigonów czy satelitów tych dwu heroldów anarchii?...

Bo, jakkolwiek — nie da się zaprzeczyć — Gorkij i Andriejew operowali komunałami, dawno na Zachodzie podanymi w zapomnienie sprawiedliwe i zasłużone, — przecież imponowali początkowo niepospolitym rozmachem i siłą, z jaką umieli wyrazić protest, nawet najbardziej problematyczny. A jednak!... Kiedy przyszedł okres nie słów porywających, lecz czynu, kiedy pseudorewolucya wypełzła z swoich nor podziemnych, okazało się, że hasła one wszystkie górnolotne rozpadły się, jak łachmany spłowiałe i zleżałe, bo nie pochodziły z duszy człowieczej, ale zwierzęcej pożądliwości.

Jeśli zatem owi mistrze nowej szkoły pisarzy rosyjskich zakończyli bankructwem, cóż stało się z satelitami ich, którzy od wielkiego Maksyma otrzymali chrzest na genialność, a zarazem zostali rzuceni na łaskę losu w chwilach najsmutniejszej likwidacyi haseł przeogromnych?...

Otóż — kiedy reakcya wzięła górę w całem społeczeństwie rosyjskiem, które za każdą cenę pragnęło uzyskać chwilowy bodaj spokój i uwolnić się od chaosu, nie pozwalającego na skupienie myśli, pisarze owi epigoniczni — nie mogąc czerpać z ponurej a szarej rzeczywistości — cofnęli się do wspomnień lat niedawnych, rozbudzając bodaj na papierze rozpędy rewolucyjne, a kiedy i te rychłemu uległy wyczerpaniu, zwrócili się z całą ordynarnością zmysłową w ciemnie źródła, z którego zawsze w czasach najcięższej reakcyi czerpała dusza rosyjska zapomnienia strugi. W seksualizmie wyuzdanym zaczęto szukać pociechy i ukrzepienia... Zepsuta Tatarszczyzna, bo niestylowa, wyszła tutaj na jaw w całej pełni...

I.

Semen Juszkiewicz.

Typ to pośredni pomiędzy Gorkim i Andriejewem z jednej strony, a Sołłogubem i Briussowem z drugiej. Bosiactwo bowiem i hasła anarchistyczne par excellence łączą się w jego utworach nierozerwalnie z orgiazmem płciowym, tylko, że orgiazm ów ma za podkład nędzę ekonomiczną i rzekomy wyzysk klas pracujących przez pracodawców, z których każdy musi być bezwarunkowo — sytym brutalem.

A dzieje się u niego wszystko na tle miasta, któremu Juszkiewicz, z umysłu niewątpliwie, nadaje

[1]) Ustęp z książki p. n. „Dzingis Chan zmartwychwstały“.

kształty jakiegoś potwora mitycznego, żądnego wiecznie krwi i mięsa robotniczego. Podług teoryi Juszkiewicza — miasto przedstawia się, jako siła dusząca brutalnie, gniotąca bezwzględnie, przeobrażająca człowieka każdego w nicość... Pod jej wpływem więdnieje i zamiera rychło wszystko, co jest ludzkiego na świecie: pojęcie honoru, czci osobistej, miłości, wstydliwości i t. d. Pomimo to dzień w dzień tysiące ciągną tłumnie do wielkiego miasta, bo je przyciąga ku sobie zewnętrzny blichtr jego, powierzchowność oślepiająca. A zgnębi i zniszczy tych ludzi brak w niem miłosierdzia, jego pragnienia, nienasycone nigdy, pragnienia życia i użycia jak najszczodrzejszego.

Upadek kobiety, to jeden z najczęstszych tematów, jakie Juszkiewicz wyzyskiwał do dna, dla wykazania siły niszczycielskiej miasta, czy to w „Prologu", czy w dramacie p. t.: „Czużaja", w „Dinie Głank" najdobitniej wreszcie w „Głodzie", a częściowo nawet w komedyi p. n. „Siemja", jakkolwiek ostatnia nie ma niczego wspólnego z rozpustą wielkomiejską, ani też z interesami klas robotniczych. Wszelako godzi się przyznać, iż motywy tych licznych upadków są za każdym razem inne i — co niemało ważne — najzupełniej ugruntowane, o ile — naturalnie — abstrahuje się od teoryi ekonomicznych Juszkiewicza, który pod względem nich okazuje się skrajnowcem.

Bodaj, czy cały ten zawiły problemat o niwelacyjno-deprawatorskiej sile miasta nie został rozwinięty najobszerniej w najmłodszem dziecku talentu Juszkiewicza, o tytule nadzwyczaj trafnie i już a priori zapowiadającym, co stanowić będzie treść i jaka będzie tendencya dalszych utworów tego pisarza, — w sporej powieści, nazwanej „Prologiem", choć smutny jest on nad wyraz i złowróżebny.

W pociągu kolei żelaznej, zdążającym do wielkiego miasta portowego, aż kipi od rozgwaru rozmów. Zwłaszcza pasażerowie trzeciej klasy przepełnieni są dziwną wiarą w lepszą przyszłość, jaka im lada dzień zaświta, kładąc koniec dotychczasowemu nędznemu życiu. Robotnicy rozmaitych zawodów, chłopi, wygnani nędzą z pod własnej strzechy, baby z niemowlętami na rękach, wszyscy powtarzają sobie nawzajem bajeczne opowiadania o cudach wielkiego miasta, w którem, zdawało się z ich słów — nie było biednych, a pieniądze walały się na ulicach, jak kamienie, bo nie było ich komu zbierać, skoro wszyscy byli dostatni. Tłum biedaków ogarnęła gorączka febryczna, tak, że w oczach ich było można widzieć błyski niezdrowe, jakgdyby rękoma dosięgali już owych skarbów złotych. Im bardziej zbliżano się do miasta, tem ciaśniej robiło się w wagonach, gdyż ogromne miasto, jak jakaś olbrzymia latarnia o nadzwyczajnie silnem świetle, wabiło ku sobie wyniszczonych nędzą długoletnią i pracą znojną, niczem ćmy nocne. To też — skoro tylko nowa fala podróżnych zapełniła na najbliższej stacyi wagony, gwar rozmów wzmagał się odrazu i znowu śniły się tłumowi na jawie sny czarowne o życiu beztroskliwem, dostatniem. O przeszłości nie wspominano ani słowem, jak gdyby lękano się, iżby nie psuć złudy o tak bliskiem już szczęściu, w którego przyjście wierzono równie, jak w to, że po nocy dzień nastąpić musi. Wiara ta gorzała w piersiach starców i młodzieży, ona zwyciężała zdrowy rozsądek, wzruszała serca do głębi, a to, że wszystkich czekała jednakowa dola, zbliżało ku sobie ludzi zupełnie obcych.

Niedostatek wygnał też wysłużonego żołnierza Nikitę ze wsi do gwarnego miasta, gdzie znalazł pracę i nowych znajomych w jakimś podłym szynku. Znalazł też w szynku szczęście, skoro go miasto dać nie mogło. Nędzarze razem z wyrobnikami dziennymi znajdowali tutaj przez chwil parę to, czego nie dawało im straszne życie. Knajpa rozbrzmiewała hałaśliwym rozgwarem głosów pijanych, śpiewami ochrypłymi, tańcami i fałszywymi dźwiękami harmoniki.

Kiedy Nikita przybył do miasta — władnęła nim całym niepodzielnie jedna tylko myśl — o otrzymaniu pracy. Zdawało się mu, a nawet wierzył w to, że odetchnie tutaj raz prawdziwie. Zdawało się mu, że zapomni o wszystkich doznanych przykrościach w tem wielkiem pięknem mieście. I jakże zawiódł się srodze!... Co prawda — zapomnienie znalazł, — ale dopiero w szynku obrzydliwym przy kieliszku śmierdzącej wódki... A przy wódce znalazł jeszcze miłość w sercu robotnicy Elżbiety, którą to Elżbietę przed laty zgwałcili bosiacy pijani i która już obznajomiona była dobrze z aresztem, jako że odsiadywała niejednokrotnie karę za kradzież...

Po długiem poszukiwaniu otrzymał ostatecznie ciężką robotę w porcie przy wyładowywaniu kamieni. Nie długotrwałe było to zajęcie. Z nastaniem zimy port zamarzł, więc i praca zdarzała się tylko dorywcza, kilkudniowa najwyżej, z której nikt nie potrafiłby wyżyć. Kradziono tedy, co nawinęło się pod rękę: — „Inni — uspakajał sumienie Nikity towarzysz Fiodor — kradną materyał i sprzedają i tak już żyjemy, że wszyscy kradniem, gdzie się da. Ot, ja na przykład. Dzisiaj ty mnie chociażby setką oczu podpatruj, a ja dwadzieścia funtów żelaza ukradnę. I nie potrzeba właściwie, ale ukradnę. Pracodawca dusi, a my skrycie kąsamy go. Niema wyrachowania żyć inaczej... Bez rachunku żyjemy. I jaki tu, do dyabła, rachunek?... Nie rozumiesz i głupstwa pleciesz. Pijany wprawdzie z przyzwyczajenia, ale więcej z powodu nędznego życia. Bez wódki dawno port roznieśliby w kawałki. Ale weźmy nawet i tak: Dajmy na to — przestałem pić. Przecież za moje pieniądze ubrania nie kupisz. A z wódką żyjesz spokojniej, — nie brykasz. Najlepszem ona lekarstwem w naszem życiu"...

Jakiem jednakowoż stała się lekarstwem dla Nikity, to okazało się rychlej, niżby tego spodziewać się było można. Podchmielony nawiązał stosunek z Elżbietą, od której nabawił się choroby nieuleczalnej. Leczył się u znachorki, więc choroba gangrenowała gwałtownie cały organizm i tak wyniszczany systematycznie ciężką pracą i niedostatkiem, który stał się nieodstępnym towarzyszem z chwilą zamarznięcia portu i przerwy kilkumiesięcznej w robocie.

(C. d. n.) **Dr. Stanisław Zdziarski.**

W sprawie stosunku duchowieństwa do partyi „Piasta".

(Dokończenie)

Gdyby można przyjąć za miarę patryotyzmu górne mowy, ostre wycieczki przeciw innym partyom, pioruny ciskane z trybuny parlamentarnej na nieprzyjaciół Polski, wtedy trzebaby przyznać politykom w rodzaju p. Witosa palmę pierwszeństwa i trzebaby się cieszyć (jak cieszą się rzeczywiście różni dziennikarze nasi), że ich pisemko szerzy wśród ludu gorącą miłość ojczyzny. Ale inaczej sprawa wygląda, kiedy inną, lepszą miarę przykłada się do patryotyzmu, kiedy się żąda, żeby ten patryotyzm objawiał się w czynach i w pożytecznem dla narodu działaniu:

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę, —
Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę"!

Kto podkopuje wiarę prostaczków, budzi w nich niechęć i nieufność przeciw duchowieństwu, przeciw prawowitemu ich pasterzowi, przeciw Biskupom i Papieżowi, ten nie przyczyni się z pewnością do dobra Polski, chociażby zresztą pięknie o niej mówił i był politykiem zręcznym i przebiegłym. Posłowie Witos i Bojko prowadzą od wielu lat walkę z duchowieństwem, a w szczególności ze swoim Biskupem, a teraz ośmielili się w organie swoim wystąpić z najcięższymi zarzutami przeciw Stolicy Apostolskiej, o której piszą dosłownie tak: „Widać, że stosunek Watykanu do sprawy polskiej opiera się na zasadach, nie mających nic wspólnego z niezachwianemi zasadami sprawiedliwości"! (Por. art. „Watykan a Polska" w nrze 35 „Piasta" z r. b.). Czy można uczynić cięższy zarzut i cięższą wyrządzić obelgę Namiestnikowi Chrystusowemu? Według „Piasta" On nietylko nie starał się dobrze poznać sprawy naszej, co było przecież jego obowiązkiem, — On nie chce, żeby nam wyrządzono sprawiedliwość, On więcej dba o schyzmatyków bałkańskich niż o nas, On nas „poleca tylko... litości świata"! Czyż taki — bardzo zresztą niemądry — artykuł nie musi w naiwnych, niezdolnych do krytycznej oceny czytelnikach „Piasta" obudzić uczuć bardzo gorzkich i usposobić ich nieprzychylnie przeciwko Ojcu całego świata chrześcijańskiego?

Zapewne redaktorzy „Piasta" nie zdawali sobie sami sprawy z tego, o ile takie elukubracye mogą im zaszkodzić w opinii katolików wierzących. Ale cóż powiedzieć na to, że teraz właśnie mógł wystąpić poseł Witos jako kandydat na prezesa Koła polskiego i mógł pozyskać blizko połowę głosów? Jakież to smutne rzuca światło na dzisiejszy skład tego Koła! Człowiek, nie posiadający żadnego wykształcenia, nie znający żadnego z języków obcych, nie mający dobrego wyobrażenia o głównych zasadach polityki, o trudnościach i niebezpieczeństwach, które zagrażają sprawie naszej na terenie wiedeńskim, ośmiela się sięgać po godność prezesa Koła i byłby ją zdobył, gdyby socyaliści udzielili mu także swego poparcia, gdyby oni nie mieli własnego na tę godność kandydata (który bądź co bądź pod wielu względami góruje nad p. Witosem.

Nie twierdzimy bynajmniej, że roztropny i zacny chłop polski nie może być dobrym przedstawicielem kraju w Sejmie lub w Radzie państwa, że każdy poseł musi wykazać się świadectwami ze studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich; — owszem, wiemy, że zdrowy rozum, złączony z dobrą wolą służenia ojczyźnie, wart daleko więcej niż wielki zasób wiadomości książkowych; — ale prezes Koła powinien być mężem, posiadającym inteligencyę niepospolitą i wyższe wykształcenie, takt i rozwagę, mogącym porozumiewać się nie przez tłumaczy z ministrami i posłami innych narodowości: czyżby takiego nie było w klubie ludowców ani jednego? — Albo czy większość ich takiego nie chce — dlatego, że sympatyzuje najwięcej z Witosem, a nie zdaje sobie należycie sprawy z warunków działalności parlamentarnej?

Sądzimy, że po tej niemiłej aferze Duchowieństwo nasze powinno tem bardziej oceniać krytycznie frazesy Piastowców i ich organu. Trzeba oczywiście tym ludziom okazywać szczerą życzliwość, unikać w stosunkach z nimi wszystkiego, coby nie dało się pogodzić z przykazaniem miłości bliźniego, oświecać ich dobrotliwie, — ale byłoby rzeczą bardzo godną pożałowania, gdyby znaleźli się kapłani, którzyby dali się przez nich w błąd wprowadzić i stanęli po ich stronie przeciwko ogromnej większości Duchowieństwa, popierającej pisma ludowe katolickie i dążącej do organizacyi wielkiego stronnictwa katolickiego. Mogą być między nami różnice zdań w bardzo wielu kwestyach, które nie stoją w związku z interesami religii i moralności; — źleby jednak było, gdyby lud widział, że jesteśmy podzieleni na stronnictwa, — gdyby jedni występowali przeciwko agitacyi Piastowców, a drudzy ją popierali. Jeżeli gdzie, to w tej sprawie powinnaby obowiązywać zasada solidarności. **X. P.**

Zniszczenie Muzeum Pokuckiego w Kołomyi.

W rejestrze strat, spowodowanych burzą wojenną, smutne miejsce przypada losom pięknych zbiorów „Muzeum Pokuckiego" w Kołomyi. Muzeum w Tarnopolu uległo częściowemu tylko zniszczeniu, które, chociaż jak dotkliwe, nie położy zapewne kresu jego istnieniu, ale zgoła nie można żywić tej nadziei o zrujnowanych doszczętnie zbiorach kołomyjskich. Nieszczęście to spotkało je jeszcze za pierwszej inwazyi w 1914 r., a reszty dokonały przejścia dni ostatnich tak, że właściwie przestały one istnieć. Ile wysiłków, ile zabiegów poszło na marne! Specyalnie w bardzo trudnych warunkach rozwijało się „Muzeum Pokuckie", nie mające znikąd choćby najmniejszego poparcia, a rozwijające się tylko dzięki ofiarności i bezinteresowności kilku jednostek. Poczucie niezachwiane wagi i znaczenia instytucyi podobnej zrozumieć pozwalało jedynie upór i konsekwencyę, z jaką Koło Tow. Szkoły Ludowej, nie zrażając się przeciwnościami żadnemi, zmierzało do zakreślonego celu. Wszystko bowiem inne zniechęcić raczej mogło, niż pobudzić energię do działania. Gdziekolwiek uderzono, wszędzie spotykano się z apatyą i brakiem zrozumienia — trwało to tak długo, jak długo było żywota „Muzeum Pokuckiego".

Pozornie zdawałoby się, iż zbiory z programem tak zakreślonym, jak go sobie wytyczyło muzeum kołomyjskie, idealne powinny znaleść warunki rozwojowe już choćby ze względu na stanowisko

miasta jako stolicy krainy o tak odrębnych cechach, jakie wykazuje Pokucie. Tymczasem rzeczywistość dowodem służyć może zgoła czego innego. Przekonano się o tem próbami, datującemi się już od paru dziesiątek lat — nic nie potrafiło warunków tych przekształcić na pomyślniejsze. Na krótko dopiero przed wojną zdawać się mogło, iż niepokonana energia Koła T. S. L. przełamać zdoła lody obojętności ogółu, a tymczasem wnet potem zbiory istnieć przestały. Wygląda to, jakby losy zawistne spiknęły się umyślnie na biedne miasto huculskie.

Początki tych aspiracyi muzealnych Kołomyi datują się z czasów, kiedy osiadł w niej na stałe hr. Edmund Starzeński, zapamiętały amator zabytków, miłośnik kultury ludowej, człowiek o szerszym widokręgu umysłowym. Było to w epoce pierwszego dopiero zainteresowania się charakterystyczną kulturą ludu huculskiego, na którą uwagę zwrócił O. Kolberg i kilka osób z dawna tu osiadłych. Pole do popisu dla czynnego amatorstwa swego znalazł hr. Starzeński doskonałe. Piękna willa jego wnet się wypełniła bogactwem okazałem najrozmaitszych zabytków i wyrobów ludowych, tudzież biblioteką, liczącą 5 tysięcy książek, rękopisów i archiwaliów. Sława zbiorów jego wnet się rozeszła po kraju całym, a to tem snadniej, iż w żywym kontakcie stał z tego rodzaju osobistościami, co J. Kraszewski, Ksawery Liske, Karol Rogawski, Józef Przyborowski, August Cieszkowski, O. Kolberg, A. Kirkor i w. inn. Rady ich zasięgnął też w sprawie, która bardzo mu na sercu leżała, a mianowicie co do zamierzonego stworzenia z zbiorów swych muzeum publicznego w jednem z miast prowincyonalnych Galicyi. Wszyscy oni jednak jednomyślnie odradzili mu stwarzania muzeum takiego, a że mieli słuszność, wnet się o tem przekonał, chociaż połowicznie tylko plan swój urzeczywistnił.

W wielkoduszności swej nie mógł się hr. Starzeński wyrzec myśli oddania skarbów zebranych do użytku publicznego, wobec czego postanowił, iż mogą korzystać z nich wszyscy w domu jego prywatnym. Z okazyi stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3. maja, ogłosił zbiory swe „Muzeum Pokuckiem" aktem fundacyjnym z 1892 r. Początkowo miało ono charakter czysto prywatny z zastrzeżeniem własności założyciela i jego spadkobierców. Otwarto je dla publiczności dwa razy w tygodniu, od godziny 4 do 9-tej. Z czytania, robienia wyciągów i badania zabytków korzystać można było tylko w obrębie muzeum. Akt fundacyjny, wykonany artystycznie przez profesora W. Krycińskiego, podpisali wszyscy obecni przy otwarciu muzeum.

Nie ziściły się jednak nadzieje szlachetnego założyciela. Muzeum nie stało się ogniskiem życia umysłowego na Pokuciu, jak się tego spodziewał. Mimo oddania go publiczności było ono zawsze zbiorem prywatnym, co też nie wpływało zachęcająco na korzystanie z niego. Hr. Starzeński, widząc w tem brak zainteresowania zbiorami, przekazał je przed śmiercią synom swoim, wobec czego straciły one do reszty charakter publiczny.

Składało się na nie, prócz biblioteki i archiwum, muzeum, obejmujące sześć działów odrębnych, a mianowicie: wykopaliska przedhistoryczne, monety i medale polskie, etnografia, zabytki rzymskie i egipskie, pamiątki historyczne, przedmioty sztuki i tkaniny, zbrojownia, okazy przyrodnicze. Obecnie znajdują się zbiory te w większej części w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Inicyatywa jednak, podjęta przez hr. Starzeńskiego, na miejscu w Kołomyi nie zginęła całkowicie i kto wie, czy gdyby zbiory jego były pozostały w mieście, nie rozbudziłoby się z czasem większe zainteresowanie dla nich. Wiadomo zaś, iż wartość rzeczy poznajemy dopiero po jej utracie. Tak miała się sprawa i z „Muzeum Pokuckiem". Znaleźli się ludzie, którzy przecież powrócili do pomysłu dawnego, stwarzając muzeum nowe w miejsce zwiniętego. Wraz z objęciem w posiadanie dzisiejszego „Domu Ludowego" objęło Towarzystwo Szkoły Ludowej również i część zbiorów śp. hr. Starzeńskiego, którą wdowa po nim Bronisława z Sidorowiczów hr. Starzeńska ofiarowała na wiadomość, iż Koło zamierza przystąpić do założenia muzeum własnego.

Na zamysły grona nowych organizatorów nie pozostały widocznie bez wpływu dawne na gruncie kołomyjskim usiłowania w kierunku rozbudzenia u kół najszerszych zamiłowania dla przeszłości narodowej. Ziarno, rzucone przez hr. Starzeńskiego, nie okazało się — jak on sam sądził — całkiem bezpłodnem. Niejednemu też w głowie rozjaśniła zapewne Wystawa etnograficzna oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrzańskiego, urządzona w 1880 r. w Kołomyi. Wystawa czasopism, urządzona w dwa lata potem podczas Walnego Zjazdu Tow. Pedagogicznego, tudzież Wystawa dzieł sztuki polskiej oraz starożytności z dziejami Polski związek mających, urządzona staraniem hr. Edw. Starzeńskiego w 1888 r. We wszystkiem zaś tem „magna pars fuit" zniechęcony w końcu założyciel muzeum; jego też zasługą, iż mimo wszystko posiadła niewdzięczna Kołomyja muzeum własne.

Zbiory, ofiarowane przez hr. Starzeńską, utworzyły podstawę dla nowo zorganizowanego muzeum. Pomieszczono je początkowo w pokoju, przyległym do sali głównej. Główną część ich stanowiły okazy z etnografii huculskiej, wykopaliska, zbiór muszli krajowych, oraz cenne albumy i artystyczne wydania celniejszych dzieł pióra i pędzla. Opiekę nad niemi powierzono p. H. Gąsiorowskiemu, który zaprowadził inwentarz główny, tudzież kartkowy poszczególnych działów i poddziałów, podług jakich ugrupowano okazy, znajdujące się w Muzeum. W tym czasie wydano też obszerną odezwę do ludności Pokucia, donoszącą o założeniu muzeum krajoznawczego, z zaproszeniem do nadsyłania darów. Celem i zadaniem muzeum tego będzie według słów jej zgromadzenie okazów wszystkiego, co Pokucie jako takie posiada pod względem archeologicznym, historycznym, przyrodniczym i etnologicznym. W ten sposób spełniać ma ono zadanie krajoznawczego muzeum prowincyonalnego w całem tego słowa znaczeniu, gdyż dawać będzie najwierniejszy obraz przedewszystkiem tej krainy. Dzielić się ma na dział przyrodniczy, historyczny i etnologiczny w najszerszem pojęciu wraz z dziełami naukowemi. Kierownictwo powierzono p. Ant. Sidorowiczowi.

Po skatalogowaniu okazów, uporządkowaniu i ułożeniu ich w szafach i gablotach, ofiarowanych przez hr. Starzeńską, muzeum, obejmujące 755 okazów i kilkaset monet, otwarto dla publiczności w czerwcu 1913 r. Większość zawartości jego stanowiły okazy przyrodnicze i etnograficzne, co bardzo pochwały godne było ze względu na lokalny chrakter muzeum krajoznawczego. Ciekawe pod tym względem były wypchane okazy żórawi, nurów z Pokucia, okaz zwyrodniałości świerka, orła pokuckiego i innych zwierząt.

Dziś zbiory te już nie istnieją. Wyroby huculskie rozgrabiono „na pamiątkę", a resztę stratowano po barbarzyńsku, niszcząc owoc zabiegów lat szeregu i kilku jednostek ofiarnych. Nie zrażały się one biernością otoczenia, pracowały bez wytchnienia na to, by widzieć je następnie grabione bez litości, niszczone bez potrzeby z zaciekłością, godną lepszej sprawy. Istotnie, niezwykłego trzebaby samozaparcia się, by mimo przeciwności tych wszystkich nie zrazić się ostatecznie i nie zaniechać działalności dalszej. Poświęcenie to jednak wykrzesać musimy w sobie za wszelką cenę, bo chybaby przyszło nam żyć wśród ruin i zgliszcz samych. Lat dziesiątek trzeba będzie dla wyrównania choć w części wszystkich krzywd wyrządzonych.

Literatura:

Katalog przedmiotów Wystawy etnogr. oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrzańskiego, obejmującej powiaty: kołomyjski, kossowski, śniatyński, horodeński, zaleszczycki i borszczowski, która otwarta została 15. września 1880 r. w Kołomyi. Lwów 1881.

Sprawozdanie komitetu Wystawy etnogr., otwartej 15. a zamkniętej 30 września 1880 r. w Kołomyi Lwów. 1881.

G. Kohn. Wystawa czasopism w Kołomyi w dniach 17—19. lipca 1882. Rocznik Samborski 1884. VII. str. 204—229.

Katalog Wystawy dzieł sztuki polskiej, oraz starożytności z dziejami Polski związek mających, urządzonej staraniem hr. Edm. Starzeńskiego w Kołomyi od 1. lutego do 1. marca 1888 r. Kołomyja 1888

.M. Turkawski. Wystawa etnogr. Pokucia. Kraków 1880. 8° str. 55 (odb. z „Czasu").

St. Tarnowski. Z Kołomyi. Przegląd Polski. 1880 str. 183—239.

Z. Gloger. Wystawa etnogr. na Pokuciu. Kronika rodzinna 1880. nr. 10.

Dr. I Franko. Muzeum Pokuckie w Kołomyi. Kurjer Lwowski 1892 nr. 97.

N. N. Muzeum w Kołomyi. Głos Narodu. 1896. 5/IV. Wiad. num.-arch. 1896 str. 82.

N. N. Zbiory br. Starzeńskiej. Wiad. numizm.—arch. 1909. str. 204—5.

M. Siwak. O zbiorach arch. numizm. i archiwalnych w b. Muzeum Pokuckiem w Kołomyi. Spraw. c. k. gimn. w Kołomyi za 1901 r. str. 3—51.

O. Muzeum huculskie w Kołomyi. Tyg. ilustr. 1903. str. 274 (z 11 ilustr.).

B. Janusz. Muzea lokalne w Galicyi. Ziemia. 1912 nr. 4—6.

Odezwa Koła Tow. Szkoły Lud. w Kołomyi (1910).

Muzeum w Kołomyi. Świat. 1913.

Sprawozdania z czynności Zarządu Koła T. S. L. w Kołomyi. Kołomyja 1910—1914. *B. Janusz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zaspakajanie potrzeb religijnych jeńców wojennych w Rosyi. Oddanie Przemyśla w r. 1915 zapędziło nas daleko po za granice Europy aż do środkowej Azyi pod mury Chin i skały północnej Persyi. Podróż trzytygodniowa nie dała nam dużo wrażeń, ale pokazała długą seryę obrazów najrozmaitszych stopni kultury w Rosyi. Im dalej na Wschód, tem kultura coraz niższa, zaludnienie rzadsze, a ziemia przechodzi nieznacznie z uprawnej gleby w step pokryty bujną trawą, a następnie w pustynię piasczystą, pokrytą tu i ówdzie cierniem i głogiem.

W stosunkach religijnych podobnych różnic nie można zauważyć, ponieważ zarówno Kijów i Moskwa, jak Taszkient i Wiatka widnieją z daleka szeregiem kopuł cerkwi prawosławnych, a każda miejscowość, nawet w Turkiestanie, jeżeli ma pięć domów mieszkalnych — posiada także dom Boży, zbudowany kosztem rządu tak samo, jak stacya kolejowa i pomieszkania dla urzędników. Nie brak więc w Rosyi domów Bożych i sług Bożych, ale tylko dla prawosławnych, inne wyznania, a zwłaszcza katolickie, były pod tym względem pozostawione własnym siłom i staraniom wiernych. Nic też dziwnego, że tysiące jeńców wojennych, przybywszy do Rosyi, przez cały czas swego tam pobytu nietylko najistotniejszych potrzeb duchowych nie mogło zaspokoić, ale wielu nawet kościoła katolickiego na oczy nie widziało.

Było wprawdzie we wielu obozach dla jeńców po kilku księży katolickich, ale ci albo nie mieli odpowiedniego miejsca, albo żadnych potrzebnych przyrządów — i dlatego nie mogli służby Bożej odprawiać i ostatecznie przenosili się z czasem do miast, gdzie już łatwiej można było urządzić się odpowiednio; żołnierze zaś w obozach nie mieli nawet na ostatnią chwilę nikogo, ktoby im pospieszył z duchowną pomocą, a pogrzeb odprawiał dla żołnierzy katolickich miejscowy pop prawosławny, za co otrzymywał wynagrodzenie z pozostałości zmarłego, albo też w ostatecznym razie płacił komendant przepisanych 4 rb. za pogrzeb wojenno-plennego.

W samym okręgu Taszkientu i wogóle w turkiestańskim kraju o tyle były stosunki religijne ułatwione, że dzięki staraniom śp. X. Pranajtisa istniała w Taszkiencie w domu prywatnym kaplica katolicka, a w r. 1916 budowano nawet okazały kościół. Zarząd kolejowy oddał katolikom do użytku dwa wagony, z których urządzono kaplicę i z nią wyjeżdżał w danym kierunku ksiądz z organistą i zatrzymując się na poszczególnych stacyach, załatwiał potrzeby duchowe wiernych. Tak więc mogli korzystać nawet w stepie mieszkający, ale niedaleko stacyi kolejowej, raz w roku ze sposobności wysłuchania Mszy św. i z obecności księdza. Jeńcy zaś i z tej sposobności nie zawsze mogli skorzystać, bo albo nikt nic nie wiedział, że ksiądz przyjechał, albo też komendant nie dał pozwolenia na udanie się do kaplicy, chyba że jakaś wpływowa osoba wstawiła się i wyjednała zezwolenie na odprawienie Mszy św. w obozie.

Dlatego też, wyjmując pojedyncze bardzo rzadkie wypadki, można powiedzieć, że jeńcy katolicy w Rosyi żyją już całe lata bez kościoła i bez księdza, umierali też tysiącami, zwłaszcza w początkach niewoli, bez pomocy duchownej, gdyż na setki mil w całym okręgu nie można było jej znaleść.

Nic więc dziwnego, iż wielu Słowian, zwłaszcza gr. katolików uczęszczało regularnie na nabożeństwa do cerkwi prawosławnej, wielu z nich brało udział w cierkiewnym chórze, a nawet odbywało praktyki religijne w prawosławnej cerkwi w dobrej wierze, że dla braku swego księdza mogą ze spokojnem sumieniem zaspokoić potrzeby duchowe w cerkwi prawosławnej. Wielu też w samym Taszkiencie, gdzie była katolicka kaplica, chodziło na nabożeństwo do cerkwi prawosławnej. O Czechach, którzy gremialnie przechodzili na prawosławie, nie potrzebuję tu wspominać, ponieważ te fakta są już czysto politycznej natury i z przekonaniem religijnem nie mają nic wspólnego.

Co się tyczy jeńców Polaków, którzy już od dłuższego czasu cieszą się większą swobodą i jak w ostatnich dniach dzienniki doniosły, mogą zmieniać miejsce pobytu i żyć prywatnie, o tyle się polepszyły stosunki pod względem religijnym, że prawie wszyscy skupiają się w miejscowościach, zamieszkałych gęściej przez ludność polską, gdzie już łatwiej można znaleść pomoc duchowną i zaspokoić potrzeby religijne bez wielkich trudności.

Nie brak też obecnie księży katolickich w Rosyi, ponieważ wielu zarówno z Królestwa polskiego, jak z Galicyi jeszcze w r. 1915 wyemigrowało po większej części przymusowo do Rosyi, gdzie otwiera się dla wszystkich szerokie pole do działania, zwłaszcza po upadku caratu, a zarazem prawosławnej hegemonii, która niedawno jeszcze przelewała niewinną krew wyznawców katolicyzmu.

Dla jeńców narodowości niemieckiej i madiarskiej pozostają na razie stosunki pod względem religijnym nie zmienione, to znaczy, że nie mogą korzystać z żadnej pomocy duchownej, nie tylko z powodu trudności językowych, ale i przedewszystkiem dlatego, że Rosyanie, nie dowierzając im, trzymają wszystkich dalej na Wschodzie, gdzie zarówno o katolickiego księdza, jakoteż o kościół bardzo trudno; a jeżeli nawet ten jest gdzie w większem mieście, to znowu zarząd obozu nie łatwo pozwala jeńcom uczęszczać doń, albo i sami jeńcy nie wiele się o to troszczą: „Wenn der Herr Gott wäre, dann wäre der Krieg schon längst vorbei"! — słyszy się zwykle od tych ludzi na wzmiankę o Bogu lub o Kościele. *M. J.*

Katolicki Związek prasowy w Bawaryi odbył w dniach 25 i 26 września r. b. 13-te zgromadzenie ogólne w Monachium, na którem między innymi redaktor norymberskiej „Volkszeitung" ubolewał nad tem, że prasa katolicka nie znajduje dostatecznego poparcia i dlatego nie może rozwijać się należycie. I tak otrzymuje ona za mało inseratów, podczas gdy n. p. u wielu rodzin katolickich należy do dobrego tonu zamieszczanie wiadomości o zgonach ich członków w pismach przeciwnego obozu. W kilku wypadkach zdarzyło się, że księża wycofali pieniądze, złożone na „Volkszeitung", aby je potem w testamencie przeznaczyć na pewne cele pobożne. A wszakże Ojciec św. sam nazwał katolicki Związek prasowy „Opus pium", — nie powinno się więc i na ten cel żałować pieniędzy. Założyciela Związku prałata dra Trillera uczczono utworzeniem fundacyi jego imienia (w kwocie 50 tysięcy marek), której procenty przeznaczone są na utrzymanie czytelni ludowych. Poległy niedawno w Siedmiogrodzie książę Henryk bawarski zapisał Związkowi 40.000 marek. Związek, który liczy już około 180.000 członków, wysłał w ciągu wojny żołnierzom w okopach i szpitalach przeszło 6 milionów książek i innych wydawnictw.

Jest to działalność, budząca podziwienie, ale zarazem pewne uczucia niemiłe, kiedy z nią porównamy to, co u nas robi się dla prasy katolickiej.

„Wiedza chrześcijańska" („Christian Science"). W ostatnich latach rozszerzyła się bardzo, szczególnie w Ameryce, nowa sekta teozoficzna, której założycielką była Mrs Eddy (zwana „Mother Mary", zmarła w r. 1906). Ma to być jakieś nowe „objawienie", jakieś „wyższe chrześcijaństwo" odkryte w Biblii, ale w rzeczywistości są to bałamutne fantazye, w których powtarzają się stare błędy panteizmu. Według Mrs Eddy Bóg jest „samowiedzą Boską" „jedyną indywidualnością" „duszą nieskończoną" „Trójcą życia, prawdy i miłości"[1]) Wszelka rzeczywistość jest tylko „wyrazem Boga" i niema żadnego życia, żadnej istoty, żadnej inteligencyi oprócz Boga. Chrystus jest tylko człowiekiem, chociaż najidealniejszym; On nas nie odkupił; pojednanie z Bogiem przez Jezusa Chrystusa i rzekomą Jego ofiarę przebłagalną jest niemożliwe.

Dusza ludzka nie jest żadną substancyą mieszkającą w ciele śmiertelnem, ale ona jest samym Bogiem, życiem, bytem. Nieśmiertelność osobista należy do urojeń. Równie jak dusza, tak i materya nie ma bytu rzeczywistego, substancyalnego, ona istnieje tylko w złudnem wyobrażeniu naszem. To samo twierdzi ta sekta o chorobach, cierpieniach i śmierci. Ponieważ bowiem istnieje tylko Bóg, który jest istotą duchową i niezmienną, więc to wszystko, co nazywamy złem, cierpieniem, śmiercią, jest tylko „błędem myśli" i „złudzeniem".

To doprowadza autorkę do wniosku, że wszelkie lekarstwa i przepisy hygieniczne są całkiem zbyteczne. Jedynym „lekarzem" jest poznanie w myśl „Wiedzy chrześcijańskiej", że choroby nie są niczem realnem. Myśl pełna prawdy Bożej posiada moc leczniczą i wszystko dla niej jest możliwe (jak było dla Chrystusa). Na tej właśnie zasadzie opiera się „metafizyczna metoda lecznicza" sekty, o której mówimy. Członkowie jej posługują się magnetyzmem i sugestyą, (które odrzucają w teoryi) i dokonują w ten sposób uzdrowień rzekomo „cudownych", za drogie pieniądze, co jednak nie zawsze im sie udaje: w ostatnich latach padły dwie osoby w Berlinie ofiarą „scyentyzmu", który je miał uleczyć, a „cudowne" lekarki skazał sąd na półroczne więzienie za oszustwo.

Tajemnicza ta „wiedza" zyskała sobie i w Niemczech licznych zwolenników w kołach protestanckich, które przestały wierzyć swoim pastorom, a za to szukają światła u teozofów. *N.*

Bielizna dla żołnierzy w polu!

Otrzymujemy odezwę następującą, którą całem sercem popieramy:

Urząd pieczy wojennej zwraca się do ludności w sprawie nadzwyczajnej wagi.

Znany ogólnie brak materyałów surowych czyni niemożliwem uzupełnienie **zapasów bielizny, przeznaczonych do zaopatrzenia armii w polu.** Ponieważ wyrób bielizny ze surogatów nie postąpił jeszcze tak daleko, aby dostarczyć na czas bielizny z innych materyałów, nie pozostaje nic innego, jak zebrać wszystkie zbyteczne części bielizny i wszystkie te materyały, których po odpowiedniej przeróbce możnaby użyć do wyrobu bielizny. Przeprowadzenie tej akcyi poruczono Urzędowi pieczy wojennej.

[1]) Por. M. Schön'a „Deutscher Leitfaden zu den Werken von M. Baker G. Eddy, der Entdeckerin und Begründerin der christlichen Wissenschaft oder metaphysischen Heilmethode" (Berlin). cyt. w rozpr. X. Götz'a, zamieszczonej w zeszycie październikowym z r. b. miesięcznika „Pastor Bonus" (str. 29).

Pierwszym krokiem dla osiągnięcia zamierzonego celu jest **ogólna zbiórka bielizny w trzecim tygodniu października bieżącego roku,** przy której każdy będzie miał sposobność dostarczenia w drodze dobrowolnych ofiar potrzebnych materyałów.

Wchodzą przytem w rachubę:

1. wszelkie rodzaje bielizny męskiej i damskiej, jakoto: koszule, kalesony, staniczki, bielizna krochmalona, pończochy, skarpetki, spodnice, chusteczki do nosa i t. p.

2. bielizna dziecinna wszelkiego rodzaju, bielizna jegerowska, trykoty i t. d.

3. bielizna stołowa, jakoto: obrusy, serwety, ścierki do naczynia i ścierki do prochu etc.

4. bielizna na łóżka, jakoto: prześcieradła, prześcieradła na kołdry i poszewki, ręczniki, płaszcze i ręczniki do kąpieli i t. d.

5. wszelkie części ubrania i to tak męskiego, damskiego jak dziecinnego, mundury, kamizelki etc.

Wszystkie te części bielizny i ubrania są pożądane bez względu na to, czy nowe lub używane, całe lub podarte albo uszkodzone, białe lub kolorowe, czy też tylko kawałki; następnie

6. odpadki materyałów z wełny, bawełny, lnu, juty, jednem słowem wszelkie tkaniny.

Urzędowi pieczy wojennej znane są dotkliwe niedostatki, jakie większa część ludności zmuszona jest znosić; jeżeli on mimoto do wszystkich się zwraca, to czyni to jedynie pod naciskiem **niecodzownej konieczności** i w tem przeświadczeniu, że zamożniejsze warstwy ludności dobrowolnie zechcą w szczególniejszy sposób wziąć udział w tej akcyi. W każdym choćby najskromniejszym domu znajdzie się z pewnością jakiś materyał, który nie ma w gospodarstwie zastosowania lub jest zbyteczny, ale dla zbiórki bielizny będzie pożądanym nabytkiem.

Ze względu na wielką doniosłość i nagłość zbiórki uprasza się o przygotowanie ofiar i o wydanie ich przy zbieraniu za szczegółowem poświadczeniem, które we własnym interesie dobrze przechować należy.

Zbierać i potwierdzać odbiór będą uczniowie szkół średnich i wydziałowych pod nadzorem swych nauczycieli w dniach 16, 17. i 20. października b. r.

Zwraca się usilnie uwagę na to, że chodzi tu o ochronę naszych żołnierzy w polu, naszych ojców i synów, mężów i braci! Rezultat będzie wspaniały, jeżeli z myślą o Waszych drogich w polu pospieszycie z hojnemi ofiarami!

Wiedeń. Löbl, FML., wlr.

Ofiary i przesyłki pocztowe przyjmują każdego czasu komitety lokalne i miejsce zbiórki w Wiedniu, IX., Währingerstrasse 32 (telefon 12367).

Informacyi udziela c. i k. Ministerstwo wojny — Urząd pieczy wojennej, Wiedeń, IX., Berggasse 22, do którego należy zwracać się ze wszelkiemi zapytaniami i doniesieniami.

Bibliografia.

X. Dr. A. Szymański. **Zagadnienie społeczne.** Włocławek 1916. Nakładem księgarni Powszechnej. Str. 540.

Z końcem ub. roku wyszła z druku powyższa obszerna książka, mająca służyć jako podręcznik socyologii chrześcijańskiej dla seminaryów duchownych. Z chwilą, kiedy jutrzenka swobody zaświtała pod berłem cara, wnet w Królestwie obudził się ruch chrześcijańsko-społeczny, który powołał do życia pokaźną liczbę instytucyi społecznych w duchu chrześcijańskiej demokracyi i z biegiem lat wydał cały szereg kapłanów, którzy, otrzymawszy za granicą wyższe wykształcenie społeczne, objęli potem katedry chrześcijańskich nauk społecznych w seminaryach duchownych. Najnowsza praca X. Dra Ant. Szymańskiego, profesora seminaryum duchownego w Włocławku jest także owocem tej naukowej pracy społecznej duchowieństwa, w Królestwie. Zaopatrzona aprobatą kościelną, listem J. E. Najprzew. X. Biskupa włocławskiego, jakoteż wstępem samego autora, ze

względu na wielkie bogactwo myśli i poruszonych problemów, zasługuje książka Czcig. Autora na bliższe zapoznanie się z jej treścią z naukową i praktyczną jej wartością.

Książka podzielona jest na cztery części W pierwszej części przedstawia Autor ogólny ustrój społeczny, jego gospodarcze i moralne podstawy, pojedyncze części składowe i stanowisko Kościoła wobec zagadnienia społecznego. W drugiej części rozpatruje poszczególne przejawy życia gospodarczo-społecznego. W trzeciej części przechodzi do polityki społecznej, omawiając w świetle etyki katolickiej jej działy. Wreszcie w czwartej części podaje w szczupłym zakresie, może nawet za szczupłym, historyę kierunków gospodarczych i społecznych, poświęcając osobny rozdział katolicyzmowi społecznemu.

Wejdźmy w szczegóły książki. Jako punkt wyjścia dla badania problemu służą Autorowi dwie dziedziny życia. Jedną jest ekonomia czyli gospodarcza działalność człowieka, żyjącego w społeczeństwie, drugą religia czyli stosunek ekonomii do Boga.

Zdawałoby się, że działalność gospodarcza pozostaje zamkniętą sama w sobie czyli jest dla siebie celem. Tymczasem tak nie jest. Bogactwo dóbr materyalnych nie ma bezwzględnego dla siebie znaczenia. Nie można go też utożsamiać z postępem społecznym, który nie zależy wyłącznie na dobrobycie materyalnym, ale na coraz doskonalszem panowaniu sprawiedliwości i miłości, czyli pozostaje zależnym od wyższego, moralno-religijnego celu. To samo trzeba powiedzieć o mechanizmie gospodarczym. Ulega on pewnym zasadniczym prawom, które należy uważać za drogi przez Boga naznaczone. Z tych jedne są to zwykłe prawa moralne, a zarazem ekonomiczne, drugie zaś mają tylko znaczenie praw kierowniczych, a nie norm etycznych. Wprawdzie etyki z ekonomią mieszać nie można, bo obie te nauki mają różne przedmioty bezpośrednie. Jednak ekonomia pozostaje w ścisłym związku z etyką, dlatego chrześcijaństwo tak wielkie ma znaczenie dla rozwoju gospodarczego, zwłaszcza dla zagadnień związanych z moralnością. Tem bardziej powiedzieć to trzeba o zagadnieniu społecznem, które wchodzi wprawdzie w znacznej części w zakres ekonomii, ale nie całkowicie, bo przechodzi także na pole filozofii moralnej.

Zagadnienie społeczne obejmuje ogół niedomagań i niesprawiedliwości, zachodzących między całymi stanami społecznymi, oraz ogół środków zaradczych. Kwestya społeczna obejmuje wszystkie warstwy wytwarzające, ale ujawnia się przedewszystkiem w kwestyi robotniczej, wzmagając się w miarę wzrastania liczby robotników fabrycznych i roznamiętnienia ich przez radykalizm. Kwestya społeczna nie jest ani wyłącznie zagadnieniem ekonomicznem, ani też tylko moralnem. Rozwija się ona na podłożu gospodarczem, ale zawiera zarazem pojęcie moralne przy wymierzaniu każdemu sprawiedliwości.Zresztą praca jako czyn ludzki, będąc głównym przedmiotem zagadnienia społecznego, z natury swej jako spełnienie prawa bożego jest czynem religijnym. Ztąd życie moralne pomnaża dobrobyt, a bez moralnego życia i najlepsze zarobki idą na marne. Kwestya społeczna domaga się dlatego nietylko zewnętrznej reformy społecznej, ale najpierw wewnętrznego odrodzenia człowieka. Niema zaś tego odrodzenia bez religii, która w miejsce nieuczciwego egoizmu wprowadza poczucie moralne jako główną normę działania.

Kościół na podstawie swej wiekowej pracy cywilizacyjnej, na zasadzie oświadczeń ex cathedra Leona XIII. i Piusa X. ma prawo i obowiązek brać udział w rozwiązaniu współczesnej kwestyi socyalnej. Nie przyznaje sobie przez to Kościół władzy nad sprawami świeckiemi. Bezpośrednią władzę zastrzega sobie tylko nad prawami moralnego porządku i moralną wartością czynów ludzkich, natomiast nad samą rzeczą świecką sprawuje tylko władzę pośrednią[1]) ze względu na wyższy porządek duchowy, którego kierownikiem jest Kościół, a przedstawicielem Papież.

Tu spotyka się Kościół z zarzutem, że wskazując cel zaziemski, osłabia napięcie pracy gospodarczej i narodom katolickim gotuje upadek. Z tem znanem twierdzeniem przeciwników rozprawia się Autor w dwóch ustępach i zapewnia, że chrześcijaństwo potrafi podać środki zaradcze przeciw społecznej niesprawiedliwości. Natomiast ateizm jest bezsilnym wobec zagadnienia społecznego, bo jego materyalistyczne zasady podsycają nizkie instynkty, sprowadzają upadek moralny, pesymizm i przewrót (str. 17—57)[1]).

Po wyjaśnieniu zasadniczych pojęć z zakresu ekonomii, kwestyi społecznej i stosunku Kościoła do zagadnień ekonomiczno-społecznych przechodzi Autor do skreślenia istoty organizmu społecznego. Spotykamy w nim antagonizm klasowy pomiędzy dwoma warstwami wytwarzającemi towar — pracodawcami i robotnikami. Rozbieżne dzielą ich interesy ze szkodą dla produkcyi. Krańcowym wyrazem ich dążeń jest z jednej strony kolektywizm, z drugiej zupełna wolność gospodarcza. Społeczeństwo ulega wyższemu prawu dobra publicznego, opartego na sprawiedliwości i miłości. Sprawiedliwość społeczna reguluje życie, miłość skupia i buduje.

Wyrazem prawa i ładu społecznego jest państwo z władzą jurydyczną i wykonawczymi organami. Jego obowiązkiem jest starać się nie o dobro prywatne, ale wytwarzać ogólne warunki gospodarcze potrzebne dla podniesienia dobrobytu prywatnego. Ma ono otaczać równomierną opieką wszystkie stany, a przedewszystkiem ubogich i upośledzonych.

Drugie miejsce zajmują organizacye zawodowe. Przodkami ich są cechy rzemieślnicze. Do nich zaliczać należy najpierw związki robotnicze. Nie mają one wprawdzie tych uprawnień co państwo, mimo to są one tak wielkiego znaczenia, że, mówi Autor, współcześnie bez nich nie da się w stosunkach pracy i kapitału zaprowadzić koniecznych reform społecznych. — Organizacya pracy zawodowej ma także narodowe znaczenie. Czy ma ona być przymusowa, zdania są podzielone. Większość socyologów katolickich jest przeciw przymusowi.

W dalszym ciągu zastanawia się Autor nad problemem pracy, zapłaty i własności prywatnej, które nazywa instytucyami społecznemi.

Praca, wytwarzająca dobra ekonomiczne, nazywa się pracą twórczą. Praca dla większości jest jedynym środkiem utrzymania, jest obowiązkiem tem poważniejszym, gdy chodzi o utrzymanie rodziny, a zarazem o zaspokojenie wyższych potrzeb kulturalnych. Praca jako prawo boże obowiązuje i bogatych. Prawo do pracy i utrzymania uznawało państwo starożytne. Państwo nowożytne zatrzymało w części prawo do pracy. Socyalizm przyjął je w całości do swego programu. Za pracę należy się sprawiedliwa zapłata. Miarą wartości pracy według liberalizmu jest prawo podaży i popytu, szkoła katolicka przyjmuje za miarę sprawiedliwej zapłaty koszta utrzymania robotnika i jego rodziny.

Posiadanie własności prywatnej jest rzeczą godziwą, jako pozytywne prawo przyrodzone, uzasadnione w naturze ludzkiej. Różnicę w posiadaniu bogactwa uważać należy za rzecz pożyteczną. Szkodliwe są zbyt wielkie fortuny obok pauperyzmu. Społecznie pożądane są liczne i zamożne warstwy średnie. Władze publiczne mają nad własnością prywatną władzę pośrednią i obowiązek zapewnienia jej opieki prawnej. Chrześcijaństwo jest dla własności prywatnej ogromnego znaczenia. Bezwzględnym przeciwnikiem prywatnej własności jest socyalizm.

Do struktury gospodarstwa społecznego należy także wolność ekonomiczna t. j. wolność pracy i wolna konkurencya. Przeciwstawieniem wolności było niewolnictwo, konkurencyę usiłują ograniczyć pracodawcy przez syndykaty i kartele, robotnicy przez związki zawodowe, spożywcy przez spółdzielczość, państwo przez ustawodawstwo.

Niezbędnym czynnikiem w wytwarzaniu dóbr ekonomicznych jest kapitał. Nie powstał on z przywłaszczenia cudzej własności, lecz z oszczędności, choć dopuszcza się często wyzysku. Sam ze siebie jest martwym, lecz ożywiony pracą ludzką, staje się siłą twórczą w różnych dziedzinach życia ludzkiego, dlatego uprawniony jest do pobierania wynagrodzenia. Współczesny kapitalizm antychrześcijański, będący w rękach banków i giełd, wymaga reformy. Tu wyszczególnia Autor praktykowane formy umowy o pracę (str. 58—156).

Na tem kończy się część pierwsza. Druga część zawiera niektóre wiadomości z historyi gospodarstwa społecznego z uwzględnie-

[1]) Na str. 57. spotyka się zdanie, na które zgodzić się w całości chyba trudno, które tak opiewa: „W Niemczech znów, gdzie religia jest tylko instytucyą państwową, państwo, przemieniwszy obywateli na państwowników, silną ręką i przemocą trzyma ich w karbach i tym środkiem broni się od anarchii".

[1]) Wyrażenie użyte w 16 w. przez kard. Bellarmina (Joz. Biederlack. Theologische Fragen über die gewerkschaftliche Bewegung str. 10.

niem Polski i główne zagadnienia z polityki ekonomicznej. A więc szkicuje okres polityki miejskiej, potem rozkwitu organizacyi cechowej, ich upadek i powstanie manufaktur, gospodarstwa krajowego w epoce merkantylizmu i fizyokratyzmu, wreszcie dobę starych wynalazków technicznych, powstanie maszyny, przemysłu kapitalistycznego, liberalizmu ekonomicznego, ujarzmienia klasy robotniczej, czas budzenia w niej poczucia krzywdy, co wywołało współczesny ruch robotniczy, jako samoobronę. Powstały na tle ucisku robotniczego socyalizm ze swym materyalistycznym i rewolucyjnym światopoglądem, z hasłem nieprzejednanej walki klasowej, teoryami niezgodnemi ani z rozumem ani z naturą ludzką i odwiecznemi prawami bożemi, ze swem utopijnem państwem przyszłości, opanowuje w znacznej części umysły robotników. Równocześnie ujawnia się coraz bardziej koncentracya kapitału i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, silny rozrost klasy robotniczej, bezrobocia, niebywały udział pracy kobiet w przemyśle. To zarys dziejów przemysłu.

W handlu wytworem wielkiego kapitału są bazary i domy towarowe. W Polsce obniżają wartość handlu żydzi.

Cechą nowoczesnego rolnictwa jest nizka rentowność, obdłużenie, wpływ kapitalizmu w krajach zachodnich przez zcentralizowaną produkcyę, upowszechniający się system dzierżawy, przez odciąganie w olbrzymich rozmiarach ludności wiejskiej do miast i środowisk przemysłowych z niepowetowaną stratą ekonomiczno-społeczną dla rolnictwa. Zasadniczo błędnymi okazują się w rolnictwie wszelkie zapędy reform kolektywistycznych (str. 159— 261).

(C. d. n.). *X. Dr. A. Mytkowicz.*

Sprostowanie.

L. 7484/17

Do Szanownej Redakcyi „Gazety Kościelnej“ we Lwowie ul. Sykstuska 64.

Odnośnie do artykułu umieszczonego w Gazecie Kościelnej z 17. sierpnia 1917 Nr. 33. w rubryce: „Nadesłane“ na stronie 395. upraszam na podstawie § 19. ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze tego czasopisma następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, by c. k. Zakład badania środków spożywczych w Krakowie opierał swe orzeczenie co do wina, a w szczególności co do wina, dostarczonego do badania przez ks. Kronenberga, jedynie na podstawie kosztowania smakiem, a nie na analizie chemicznej; nie jest też prawdą, by c. k. Zakład zajmował się więcej badaniem mleka i t. p. środków spożywczych, a najmniej badaniem wina. — Przeciwnie prawdą jest, że wszelkie orzeczenia swe co do win, jak również co do wina dostarczonego przez ks. Kronenberga opiera i oparł c. k. Zakład na wyniku analizy chemicznej i na obowiązujących c. k. Zakład postanowieniach oceny zawartych w obowiązującym c. k. Zakład „Codex alimentarius austriacus“.

Lwów, dnia 8. października 1917.

C. k. Radca Dworu i I. Prokurator Państwa:

w z.: **Alltm.**

O X. Zahradniku donoszą nam, że należy do Zakonu Premonstratensów, ale nie jest ani nie był nigdy opatem (por. Kronikę nru 40 G. K. z r. b.),

Redakcya.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 17-go b. m. będą przedmiotami obrad: 1. Plan lekcyi próbnych religii w szkołach lwowskich; 2. Uchwały Zjazdu XX. Prefektów w Warszawie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowani: Administratorem kościoła paraf. św. Elżbiety we Lwowie X. Władysław Oprzędkiewicz, ekspozytem w Kociubińcach X. Antoni Mróz, kooperator w Kopyczyńcach.

Nowowyświęceni XX. przeznaczeni: Stefan Birecki do Chomiakówki, Franciszek Malowany do Jazłowca (zamiast do Chorostkowa).

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Artur Jarmulski, em. proboszcz w Wilczyskach, w 62 r. życia, a 38 r. kapł. — *R. i. p.*

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Katech. i Wych.“ za październik b. r. Na drodze do odbudowy moralnej naszej szkoły (Dr. Wincenty Śmiałek) — Kościół a państwo u św. Augustyna. (Dok. X. Dr. Jan Czuj) — Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka. (Dr. Jan Sajdak). — Przyczynki do frazeologii psalmów biblijnych a babilońskich (E. P.) — Kazanie Bossueta o Aniołach Stróżach. (Dok.). — Egzorta o rachunku sumienia ogólnym. (X. P. Nowak). — Zjazd XX. Prefektów w Warszawie (Dok. X. A. Ratuszny). — Nowe książki. — Z literatury powieściowej. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Nadesłane.

Oddział handlowy Sekretaryatu katolickiego sprowadził obecnie wytrawne i klarowane wino mszalne, które jest do nabycia w beczkach od 130 do 150 litrów. Wino „Szamorodner“ i czerwone jest tylko w butelkach do nabycia.

Świece kościelne, woskowe i stearynowe są w kilku wielkościach, brak małych woskowych.

Wina i świec jest wogóle coraz mniej, coraz trudniej ich dostać, ceny z każdym tygodniem wzrastają, wskazana więc jest w powyższych artykułach jak największa oszczędność.

Ostrzeżenie! Niejaki Pławiński bez naszej wiedzy i polecenia odbiera od naszych klientów próżne beczki za zwrotem kaucyi i robi na tej oszukańczej manipulacyi zyskowne interesa. Beczki są klientom wypożyczone tylko za kaucyą, firma żąda od nas zwrotu beczek, nikt przeto obcy nie ma prawa ich nabywać.

Za Oddział handl. Sekretaryatu katol.

Ks. Józef Boczar.

Organisty poszukuje się dla kościoła św. Marcina we Lwowie. — Posada zaraz do objęcia.

Wdowa w średnich latach znająca się na gospodarstwie i kuchni, szuka zaraz miejsca we dworze lub na plebanii. Adres: Julia Batorska, Borowa k. Mielca.

Organista posiadający chwalebne kwalifikacye, z dobremi świadectwami, żonaty, wolny od wojska, mogący prowadzić pisarkę gminną, poszukuje posady w mieście lub na wsi. O łaskawe zgłoszenia uprasza **Organista w Uszwi ad Brzesko.**

Osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na gospodarstwie domowem i kuchni, poszukuje posady gospodyni na plebanii. Świadectwa na żądanie. Adres: *Lwów, Długosza 33, Święcicka.*

Świeżo opuściła prasę książeczka p. t.

„U stóp Mistrza"

Krótkie rozmyślania dla kapłanów, obarczonych liczpemi zajęciami

przez X. A. HUONDERA T. J.

z niemieckiego przełożył

X. Dr. JAN KORZONKIEWICZ

rektor Semin. Duchownego w Krakowie

(XIV + 348 str. in 16°). — Kraków 1917.

Skład główny w drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie ul. św. Tomasza 35. — Cena egz. opr. w płótno kolor. K. 6.

Z listów do tłumacza:

»Z wdzięcznością przyjąłem miłą książeczkę. Myślę, że kapłani z niej korzystać będą«.
(JE. Najprz. X. Biskup tarnowski Dr. Leon Wałęga).

»Bardzo dziękuję za przesłane mi cenne, drogie medytacye, trud przyniesie w duszach kapłanów owoc stokrotny«. (JE. X. Metropolita Dr. J. Bilczewski).

»Dziękuję osobno za tak śliczny podarek dla polskiego kleru. Modytacye Huondra, które znałem już przedtem, są istną perełką ascetyczną. Jędrne, krótkie, ciepłe, idą wprost do duszy, napisane z wielką znajomością życia, trudności, słabości i prób kapłana. Tem trudniej je przyswoić polskiemu językowi, bo każde z tych zdań króciutkich musi być jakby ulane. Nie mogę lepszego znaleść określenia dla Księdza Rektora jak to, że czytając zapomina się o tem, że nie oryginał ma się w ręku.

Dziękując za to i życząc rozszerzenia tej zdrowej siejby duchowej«. JE. X. Arcyb. Teodorowicz.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Staraniem Lwowskiego Koła Katechetów

wyszła książeczka p. n.

„ŚPIEWAJCIE PANU"

Cena egz. w opr. 30 hal.

Zamawiać można w sklepie **„SZTUKI KOŚCIELNEJ", Lwów, plac Halicki l. 7.**



Instytut dla sztuki kościelnej.

Najstarszy dom w miejscu. Kilkakrotnie premiowany. Polecamy w każdym czasie

Statuy Świętych

w jakiejkolwiek formie.

Ciała Chrystusowe i Krzyże

różnego kształtu.

Żłóbki wszelkiego rodzaju

każdej wielkości.

Uprasza się już teraz o zamówienia z powodu obecnych stosunków, żeby można dostarczyć na czas.

Urządzenia Kościołów

od najprostszych aż do najbogatszych po cenach umiarkowanych.

Najdoskonalsze wyroby stylowe.

Upraszamy o skorzystanie z naszego bogatego katalogu, rozesłanego w r. 1913 w wydaniu 4-tem, gdy zajdzie potrzeba robót z zakresu sztuki kościelnej. Na żądanie prześlemy katalog powtórnie gratis, jako też rysunki i ceny po podaniu bliższych życzeń.

X. Dr. JOUGAN.

Podręcznik Teologii Pasterskiej

77 ark. druku, str. VIII + 1245; z podwójnym spisem rzeczy. u Autora (Lwów, Murarska 47) 14 koron, z przesyłką pocztową o 1·50 K więcej.

Tegoż: KANCELARYA PARAFIALNA, cena zniżona 10 K z przesyłką oddzielną o 1·50 K więcej. — Dodatek do niej: NOWA USTAWA WOJSKOWA w zastosowaniu do urzędów parafialnych K 1·50.

P. T.

Trudności w dostawie beczek dębowych wywołały nadzwyczajne podrożenie cen i ogólny brak beczek. Te okoliczności powodują mię prosić niniejszem ponownie moich P. T. Odbiorców

o zwrot próżnych beczek

także kaucyonowanych, albowiem beczki zostają zawsze moją własnością, są tylko wypożyczone (za kaucyą) przy wysłaniu wina.

Za beczki niezwrócone w swoim terminie (do 6 tygodni) liczyć się będzie 10 K miesięcznie od hektolitra. — Pozatem dalsza dostawa wina będzie niemożliwą.

Proszę przeto usilnie i bezwarunkowo o zwrot próżnych beczek franko Przemyśl, bo będę zmuszony handel zamknąć — a zapłaconą za nie kaucyę zwrócę przy nadejściu beczek.

Z poważaniem **T. Cieśliński.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.